OO Augustjanie Kozienice

SZCZERBIEC

DWUTYGODNIK

WYCHODZI 10 i 25 KAŻDEGO MIESIĄCA

Rok VI Nr. 25 — Warszawa, 10 października 1931 r. — Cena Nr. 40 gr.

PANOWIE I PODDANI

PRZED zebraniem się Sejmu obóz sanacyjny za pośrednictwem zależnej od siebie prasy podjął propagandę za t. zw. „rzeczową współpracą" opozycji z rządową większością. Gdy propozycje te spotkały się z należytą odprawą ze strony wszystkich ugrupowań opozycyjnych, a zwłaszcza obozu narodowego, zmieniono nagle taktykę. „Gazeta Polska", organ pierwszej brygady sanacyjnej, oświadczyła wyniośle, że sesja sejmowa jest umówionem rendez-vous rządu z większością, przy którem opozycji przypada w najlepszym razie rola świadka.

Oświadczenie to, jakkolwiek bardzo buńczuczne, było jednak zupełnie logiczne. Stosunek większości sejmowej do rządów pomajowych, oparty na ślepem posłuszeństwie, wyklucza faktycznie wszelką pracę parlamentarną w znaczeniu wzajemnego przekonywania się o pożytku lub szkodliwości dla państwa i jego obywateli projektów ustawowych czy postępowania rządu. Klub narodowy, zdając sobie należycie sprawę z tego stanu rzeczy, trafnie ujął swoje zadanie na terenie sejmowym, jako wykonywanie kontroli nad rządem i jego większością.

Aliści już na pierwszem posiedzeniu okazało się, że jednak większość chciałaby od opozycji czegoś więcej, aniżeli przyglądania się jej romansowi z rządem. Oto p. Miedziński któremu, przypadło niewdzięczne zadanie osłabienia wrażenia mowy posła Rybarskiego, wystąpił z pretensjami, że klub jego doznał zawodu, ponieważ spodziewał się iż opozycja przedstawi szczegółowy program walki z kryzysem, że — jak powiedział dosłownie — obóz rządzący czegoś się w tej sesji nauczy (!).

Stanowisko to jest wprost cyniczne w swej szczerości. Leader partji rządowej powiada do opozycji mniej więcej tak: Wy myślcie o tem, jak państwo wyprowadzić z kryzysu, a my będziemy tem państwem i wami rządzić, słuchając lub nie słuchając waszych rad.

Nie jest to bynajmniej indywidualne zdanie p. Miedzińskiego. Poseł Rybarski przytoczył w swej mowie okólnik urzędowy, polecający starostom używanie kredytów Kas Komunalnych dla celów partji prorządowej. Tu mamy znowu taki punkt widzenia: Wy składajcie pieniądze do kas, a my będziemy je pożyczać tylko samym swoim.

Podobnie kształtuje się sytuacja także w akcji walki ze skutkami bezrobocia. Wzywa się całe społeczeństwo do ofiar dla bezrobotnych, ale rozdział tych ofiar oddaje się komitetom, mianowanym jednostronnie przez rząd.

Jeden z wojewodów na posiedzeniu komitetu oświadczył wręcz, że zbierać ofiary mogą wszyscy, ale rozdziałem zajmie się tylko urzędowy komitet. Równocześnie zaś sanacyjny Związek Związków robotniczych wydał okólnik do swoich prowincjonalnych kół, aby starały się o skierowanie całej akcji na korzyść „swoich" bezrobotnych.

Taki stosunek do współobywateli państwa byłby może normalny, w państwie starożytnem, gdzie ludność dzieliła się na panów i poddanych. Dzisiaj podobne stosunki panują jeszcze w Afryce lub w Polinezji. Ale europejski naród, wychowany w poczuciu prawa i godności ludzkiej, nie może zgodzić się na podobne traktowanie, musi domagać się równych praw przy równych obowiązkach.

Kto rządzi, ten nie tylko nie może dowolnie dysponować mieniem obywateli państwa, ale powinien także wiedzieć, co ma robić i nie żądać od opozycji, aby go tego uczyła. Obóz narodowy ma swój program polityczny i gospodarczy, ale będzie go wykonywał sam, a nie za pośrednictwem

panów z sanacji. I z pewnością nie będzie się do nich zwracał z dziwacznemi pretensjami, aby go nauczyli, jak ma rządzić. Do nauki są szkoły, jest specjalna Szkoła Nauk Politycznych. Sejm nie jest na to, aby w nim rządzący uczyli się od rządzonych. A już przyznawanie się do tego, że się chce uczyć od opozycji, jak rządzić, jest — śmiesznością.

NA GŁĘBINACH

O OSTATNIEJ książce Romana Dmowskiego napisano juz mniej więcej wszystko, co było do powiedzenia o jej znaczeniu politycznem i o jej wszechstronnej wartości jako dokumentu syntetycznie ogarniającego chwilę obecną.

Nie chcąc nosić drew do lasu, nie z tej strony zamierzam do „Świata powojennego i Polski" przystąpić. Jest w tem dziele i coś innego, co uważam za bezcenne zjawisko na naszej współczesnej płyciźnie, by nie rzec mieliźnie, polskiej myśli politycznej.

Książka, o którą idzie, wyrosła z szeregu artykułów pomieszczonych w dziennikach i jest jakby ich zbiorem. Autor zastrzega się sam, że nie jest ona książką. Niewątpliwie nie na jednem miejscu znać to pochodzenie jej, czy to w nierównościach stylu, czy to w pewnych powtarzaniach formalnych. Niemniej, i mimo tego, ta książka jest sobą w każdym calu, jest pełnowartościowem dziełem. Był taki rezultat możliwy tylko dlatego, że autor pisząc swoje artykuły, nie miał li tylko dziennikarskiej myśli do wyrażenia, ale miał przed sobą produkt dawnej, ciągłej i głęboko drążonej myśli. Jak bardzo zaś ta myśl była zwarta, widać w tem właśnie, że mimo fragmentaryczności formy, nie zdołała skruszeć.

Otóż bezcennem dziś dla nas dobrem jest posiadanie człowieka, który do spraw *aktualnych* przystępuje sub specie tysiąclecia historji narodu polskiego. Tak częstem jest u nas to bezprzykładnie płytkie osądzanie, że „dziś" nie wymaga czego innego, jak krótkowzrocznej rzutkości, którąby ku dniu jutrzejszemu przerzuciła nie most, ale jakąś illuzoryczną kładkę nad wartkim i burzliwym strumieniem życia, gnającego w to jutro jak w przyszłość. To właśnie inne stanowisko gwarantuje Dmowskiemu stałe ogniwo w łańcuchu polskich pisarzy politycznych. Ale też i ten przywilej jest z kolei wynikiem wielu przemyśleń autora, które prowadzą wszystkie w głąb, ku bardzo wielu splotom pojęciowym.

W tem bowiem sęk i w tem trudność, że na głębinach wszystko z wszystkiem się łączy. Politykę pojmować w oderwaniu od szeregu dyscyplin myślowych, pozornie odległych, jest to przeczyć jej jako z kolei poważnej dyscyplinie, wymagającej obok innych danych także i naukowego ujęcia i ogarnięcia. Jeżeli polityka i polityk doczekali się w nowoczesnym demokratycznym świecie takiej osławy i takiego zlekceważenia, to tylko dlatego, że jedna i drugi sobą być przestali.

Czytając książkę Dmowskiego, zapadamy co trochę w głąb, i trafiamy na zdumiewająco jasne i jakby samozrozumiałe, a jednak bardzo ciekawe i zmuszające do myślenia, poglądy historyczne, ekonomiczne, socjologiczne, i co najważniejsze psychologiczne. Że są one takie jasne i naturalne, wynika z tego, że nie są one cytowane i powtarzane, jakby z zewnątrz aplikowane, ale tryskają świeżo z własnego przemyślenia. Tak dobrze widać, że zanim nam autor wytłumaczył dzisiejsze stanowisko Polski, musiał je sam sobie wyjaśniać i sam zrozumieć. Dla kogoś, co niewiele koło siebie znajduje do pomocy, taki akt rozumienia jest już aktem tworzenia.

Mówił już dawno Kromer, że Polacy odznaczają się zadziwiającą zdolnością do powtarzania za obcymi nabytych wiadomości, ale jakoś zbyt są opieszali do tworzenia samym nowych wartości. Dmowski wie aż nadto, że Polacy są przedewszystkiem „konsumentami" obcego myślenia. Jakież to cenne, że zapisał się sam do cechu „producentów".

Nie wynika z tego ani trochę, by nie wchłaniał w siebie myśli zachodniej. Jest to prawdopodobnie najbardziej zachodni człowiek w dzisiejszej Polsce. Ale zachodniość ta jest pełna, t. zn. rozumie wzięte na siebie obowiązki organicznego dalszego przetwarzania i tworzenia. Samo mechaniczne aplikowanie i stosowanie obcych wartości nie wystarcza: stąd zapewne dla niektórych podejrzenie, że Dmowski gardzi zgniłym zachodem...

Z wszystkich rozdziałów książki na plan pierwszy bodaj głębią i wszechstronnością opracowania wybija się rozprawa o Rosji. Rozpoczyna tu autor psychologicznie od konieczności oczyszczenia z chwastów niezrozumienia samego naszego, polskiego gruntu umysłowego. Samo proklamowanie problemu rosyjskiego jako centralnego w świecie, zakrawa już na czyn. Temi dniami mówił mi jeden z bardzo znakomitych przedstawicieli naszej nauki wprost o „dzikich w swem niezrozumieniu pojęciach", jakie u nas panują o Rosji. Całe ujęcie przez Dmowskiego problemu stepu czyta się z rosnącem, wprost dramatycznem zainteresowaniem. Historja operuje tu już nie państwami, ale kontynentami. I znów trzeba pewnej odwagi u historyka polskiego, by podkreślić tu niewątpliwe i wiekowe zasługi Rosji — tak, Rosji dla cywilizacji europejskiej.

Wreszcie problem chiński. Pamiętam ze swych młodych, studenckich czasów, wycieczkę pieszą, poobiednią z Krakowa do Michałowic. Była tam komora rosyjska. Zastanawiałem się wtedy nad ogromnem cielskiem potwora rosyjskiego, który z pod Krakowa sięgał aż po Chiny. Potwór musiał zrzec się polskich ziem: terytorjalnie nie tak to wiele. Ale oto Chiny swem ciążeniem na wschodnie granice Rosji odciążają nasze, polskie wschodnie rubieże: waga historyczna zda się tu istotnie kontynentów używać za ciężarki...

I tu, w swem dalekiem, bystrem widzeniu Wschodu — jednak zachodnich na to oczu potrzeba — przejawia się Dmowski — socjolog i psycholog. Na stronach 179-180 książki znajdujemy może

najgłębszy passus książki o stosunku państwa do jednostki, ustęp tem głębszy, że zmuszający myślącego czytelnika do ciągłego wyboru i uważnego dozowania.

Widzimy tu dwie sprzeczne siły działające na człowieka: z jednej strony społeczeństwo stale dążące do pochłonięcia jednostki ludzkiej w myśl dośrodkowej siły państwowo-społecznej, z drugiej jednostka stale dążąca w myśl swej odśrodkowej siły twórczej do afirmowania i rozwijania swej indywidualności. Historycznie biorąc, pierwszemu dążeniu wiedzie się dobrze, gdy społeczeństwo jest izolowane (Chiny), drugiemu zaś sprzyja, gdy społeczeństwo to znajduje się w punkcie skrzyżowania się licznych prądów kulturalnych i cywilizacyjnych (Grecja). Dążności te puszczone samopas kończą się, jedna i druga, katastrofalnie: pierwsza prowadzi do skostnienia i petryfikacji (Chiny), druga do przerostu indywidualności, za którym idzie rozkład społeczny (Grecja). Dmowski nie zajmuje się tu pytaniem, jak ma postępować społeczność i człowiek, dla uniknięcia tych dwu przepaści? Nie jego to rzecz, tem bardziej, że rozumie, iż od tego jest każdorazowa twórcza myśl i wola człowieka i społeczeństwa. Niemniej mamy tu przed sobą bardzo dramatyczny i przejmujący problem, który nieraz zaprzątał myśl ludzką, by tylko przypomnieć Alfreda de Vigny za romantyzmu (tragizm jednostki i elity niwelowanych przez demokrację) oraz, ostatnio, starego Clemenceau przestrzegającego w swym „Demostenesie“ Francję przed losami Aten.

Ten przegląd problemów mógłby nasunąć podejrzenie jakiegoś znów dalekowidztwa, gdyby nie fakt pełnej właśnie aktualności książki i żywej czujności autora na niebezpieczeństwa chwili obecnej. To złączenie rozumienia głębokich przyczyn z wrażliwością na każde drgnienie współczesnego życia, stanowi o rzadkiej cenie tej myśli. Tu znów wysuwa się na czoło ocena sytuacji ekonomicznej, widziana w perspektywie ogólnego kryzysu światowego, ale też i wyczuta z bliska w całej swej groźbie dla dzisiejszego dnia. Gdy w kwietniu b. r. będąc w Paryżu, spostrzegłem zjawiającą się na półkach księgarskich ostatnią książkę Siegfrieda, uderzył mnie przedewszystkiem jej tytuł o kryzysie brytyjskim, jako coś mi sygnalizowanego już w Polsce. Nie wiedziałem jeszcze, kupując tę książkę, jak dalece jest ona zbieżną z diagnozą Dmowskiego.

Całą śmiałość myśli autora znać tu w tragicznem skonstatowaniu przerostu naszej inteligencji urzędniczej. Jest to na pewno część książki, którą nie było przyjemnie przemyśleć i wyrazić. Dmowski z odwagą chirurga, ze skalpelem w ręku, przystępuje do tej bolesnej operacji, raz jeszcze dając dowód tego, że danem mu jest aż nadto często płynąć wbrew prądowi, wbrew opinji, wbrew sympatjom otoczenia. Wie, że jest to „najtrudniejsze zagadnienie“, bo najboleśniejsze, i z całą tragiczną swą plastyką formułuje swe prawo o stosunku ludzi żywiących państwo do ludzi żyjących z państwa. Na tym punkcie książka ta przynosi zaiste miecz a nie pokój.

Do tych wszystkich walorów myślowych przybywa forma i wyraz. Dmowski nie jest autorem piszącym dla pisania, dla zawodu, nawet dla miłości pióra. Pisze bo ma pewne myśli, które uważa za konieczne podać do wiadomości społeczeństwa. Jest jednak w tem sui generis potrzeba, która szuka ujścia, więc znajduje wyraz. Że zaś ta potrzeba płynie z gorącego, płomiennego ukochania kraju, wyraz ten staje się energetyczny, prężny i lotny. Są tam pewne skróty, prawie aforyzmy, w których zbita treść wraża się nam w uwagę i pamięć, tak owa dysproporcja między rozwojem techniki, a zanikiem myśli: „Im maszyna mądrzejsza, tem człowiek głupszy“[1]). Są tam przejmujące porównania, jak ów obraz wojny niby olbrzymiej maszyny „puszczonej w ruch, nie wiadomo, przez kogo, z jakiej przyczyny i w jakim celu; nikt nie umiał nią kierować, ani jej zatrzymać... dopóki nie stanęła z braku paliwa i smaru“. — Są tam przepyszne okazy ironji, jak owa litość komiwojażera europejskiego: „Bolszewicy mieli prawo niszczyć Rosję, zamieniać w gruzy to, co wczoraj w niej budowano, mordować ludzi tysiącami, niszczyć moralnie i fizycznie całe pokolenia dzieci... — to im wolno, są przecie u siebie. Ale wszystko ma swe granice. Nareszcie przebrali miarę swych nieprawości: chcą uprzemysłowić Rosję! Tego już sumienie komiwojażera europejskiego i amerykańskiego nie zniesie“!...

Są tam wreszcie niezapomniane w swej zwięzłości znaleziska myśli i stylu: nafta rządzi światem, „coraz częściej w ślad za nią ukazuje się na powierzchni ziemi inny dziwny płyn — krew“

Książka świadcząca o istnieniu samodzielnego polskiego myślenia politycznego i polskiej racji stanu. Widzieliśmy na jak głębokich oparta korzeniach. Jakże wymownie przeciwstawia się ona temu co widzimy naokoło siebie, owemu wierzganiu na znak potęgi strusia polskiego, chowającego głowę w piasek: powstaje stąd zapewne chmura piasku, ale daleko takiem ślepem wierzganiem się nie ujedzie.

Tu zaś znać prawie gospodarską pieczołowitość człowieka, który obchodzi swoją ojczyznę, niby ojcowiznę, po wszystkich bez wyjątku zagrożonych punktach, umie przewidzieć nadchodzące chmury, nie odwraca od nich oczu, ale zawczasu radę swą obmyśla. Jest coś bardzo za serce chwytającego w tem serdecznem, raz jeszcze, gospodarskiem zatroskaniu się o kraj i naród.

Po przeczytaniu tej książki, wiadomo w czyim ręku znajduje się kompas: ten zaś tem się odznacza, że magnetycznie do siebie przyciąga i ster.

Władysław Folkierski.

Prof. Un. Jag.

[1]) Czyż potrzeba dodawać, że tu implicite mieści się zrozumienie i obrona humaniorów tak lekkomyślnie dziś niedocenianych przez co płytszych przyrodników.

„REWELACJE" POSŁA BARANA

Jeden z przedstawicieli mniejszości „ukraińskiej", przemawiając przed paru dniami w Sejmie, rzucił dziwaczne oskarżenie, iż zamach majowy był przeprowadzony za poparciem rządu angielskiego.

Jest — to powiedzenie dość gołosłowne i zapewne p. Baran nie potrafiłby poprzeć go jakiemikolwiek dowodami. Skąd więc przyszło mu coś podobnego na myśl?

Opierając się na własnym, „ukraińskim" przykładzie przypuszcza on widać, że wszystkie inne walki wewnętrzne w Państwie także muszą być wynikiem intryg obcych mocarstw. Wydaje się mu też, że i zamach majowy musiał być wynikiem intryg zagranicznych, ale dlaczego właśnie angielskich?...

Nie potrafiłby on dostarczyć na to żadnych dowodów konkretnych. Ale przyjmując już za założenie udział obcego mocarstwa zastanawiał się on widać tylko nad tem, które wybrać. Zatem w czyim interesie? Cui prodest?

Anglja zawsze uważała Rosję Sowiecką za swego największego wroga. Pracowała więc zawsze nad tem, by stworzyć przeciw niej koalicję innych państw, które zechciałyby walczyć z Rosją, świadomie czy nieświadomie w obronie jej interesów.

W ten sposób Anglja udzieliła swego poparcia Rumunji w jej, dość uzasadnionych zresztą pretensjach do Besarabji. Patronowała też wydatnie powstaniu i konsolidacji szeregu małych państw nad Bałtykiem: Łotwy, Estonji, Finlandji. Zadaniem ich, w jej oczach, było ograniczenie, o ile możności, dostępu Sowietów do morza Bałtyckiego.

Gdy Turcja Kemala Paszy, zagrożona ze wszystkich stron w podstawach swojej egzystencji, ucieka się do zbliżenia z Sowietami, kupuje od nich broń i amunicję rząd angielski organizuje i wysyła przeciw nim ekspedycję grecką, która skończyła się straszliwą klęską armji greckiej.

W tem okrążaniu Sowietów jednak Polska była dla niej najważniejszym atutem.

Jak wiadomo w Polsce ze szczególną jaskrawością zaznaczał się wówczas t. zw. „spór orjentacyjny".

Z jednej strony koła zgrupowane wokoło ideologji p. Piłsudskiego, podejmując myśl, która świeciła wyprawie kijowskiej, opowiadały się za mocnym kursem wobec Sowietów, za popieraniem irredenty narodowościowej na ich terenie, ścisłem współdziałaniem w sensie antysowieckim z Rumunją i państwami Bałtyckiemi.

Z drugiej strony Stronnictwo Narodowe (ówczesny Związek Ludowo-Narodowy) trwało przy polityce współpracy z Francją, oraz Państwami Małej Ententy, mającemi wspólne z Polską interesa: zachowania nienaruszalności traktatów nad Renem, Wisłą i Dunajem. Wskazywało na drastyczne i bezpośrednie niebezpieczeństwo niemieckie, które było znacznie większe od niebezpieczeństwa sowieckiego.

Zdając sobie sprawę z konieczności zachowania pokoju przeciwstawiało się w szczególności i skutecznie angażowaniu się do wypraw krzyżowych przeciw Sowietom, gdzie krew polska torowałaby drogę dla łatwych zysków finansistów angielskich.

Obóz narodowy zdawał sobie sprawę, że wojna prowadzona wbrew interesom i świadomym celom Narodu sprowadziłaby tylko wyczerpanie, niebezpieczeństwo rewolucji socjalnej, zatem obróciłaby się na korzyść Sowietów i komunizmu.

Trwał przy zapatrywaniu, iż cały wysiłek musi być obrócony na konsolidację wewnętrzną państwa. W tym kierunku szedł obóz narodowy stale, walcząc krok za krokiem z sejmokracją i demagogją partyjną — nietylko na terenie sejmowym i publicznym ale i we własnych szeregach.

Zbliżając się powolnemi etapami do wzięcia na siebie władzy w Państwie zwróciło w latach 1925 - 26 szczególną uwagę na sprawę sanacji finansów i na tej drodze osiągnięto w osobie swego przedstawiciela, ministra skarbu Zdziechowskiego, wielki sukces sanacji i zrównoważenia budżetu państwowego w kwietniu 1926 r.

Gabinet Witosa, utworzony w maju 1926 r., był jednym z etapów dalszego rozwoju prowadzącego do stałej konsolidacji stosunóów na terenie finansowo-gospodarczym, a przedewszystkiem międzynarodowym.

Wynikiem tego byłoby silne zrozumienie polityki zachowania traktatów i współdziałania z Francją. Nie mogło to odpowiadać w żaden sposób interesom angielskim, których celem było zawsze odosobnić Francję i rozluźnić szereg państw, przeciwstawiających się rewizji traktatów i dążeniom odwetowym Niemiec.

Plany interwencji przeciwsowieckiej byłyby ostatecznie pogrzebane.

W ten sposób przyjście do władzy rządu narodowego nie mogło być dobrze widziane w Anglji.

Naodwrót zamach majowy, który to uniemożliwił, musiał być oceniony przez nią jako wypadek korzystny dla jej interesów.

Oczywiście, że zapewne tak Stronnictwu Narodowemu, jak i ludziom rzadzącym w Polsce od 1926 r. interesa angielskie są doskonale obojętne.

Niemniej tego rodzaju zbieg okoliczności dostarcza p. Baranom materjału do atakowania i poniżania rządu polskiego i jego kierowników, przedewszystkiem dlatego, iż to jest rząd polski.

Zarzuty tego rodzaju są zbyt poważne, by można je pominąć milczeniem. Powinność rozprawienia się z niemi należy przedewszystkiem do rządu polskiego.

Opinja Polska musi domagać się wyraźnego zaprzeczenia ze strony czynników miarodajnych i całkowitego wyjaśnienia sprawy.

Beta.

Dziś potrzeba prawicy — a jutro trzeba praw

PODZIEMIA

UKAZAŁA się nowa powieść Kazimierza Wybranowskiego p. t. „Dziedzictwo". Bardzo dobra powieść, czyta się ją jednym tchem — tak jest ciekawa i żywa. Autor pierwszy w polskiej literaturze powieściowej odsłania przed czytelnikiem nieco świata masonerji, w Polsce teraz gospodarującej, oraz jej kierownictwa żydowskiego. Odsłonił jeszcze niewiele, ale ze znajomością przedmiotu. Można żywić nadzieję, że następne powieści utalentowanego pisarza w dalszym ciągu rzecz tę rozwijać będą i wielostronnie oświetlać. Tymczasem obowiązkiem każdego człowieka oświeconego, zwłaszcza z pośród młodego pokolenia narodowego, które zaczyna już nową Polskę budować, obowiązkiem własnym i społecznym jest uważne powieści tej przeczytanie i rozpowszechnianie. Jest ona bowiem w dziale powieści pierwszym, dla szerokiego ogółu otwartym tunelem, przez który bez trudu, owszem z najwyższem zaciekawieniem każdy zejść może w podziemia knowań wrogich, jakie kraj nasz z przeróżnych stron podkopują. A oprócz wzruszeń powieściowych i obrazów barwnych, można jeszcze zaczerpnąć stąd dużo wiedzy pożytecznej.

Młode, wstępujące teraz w świat pokolenie powinno sobie jasno uprzytomnić, że wchodzi w życie w warunkach niezwykłych, w czasach, godnych pióra najlepszych romansopisarzów, pośród najwyższych niebezpieczeństw, grożących cywilizacji narodów, a zarazem w epoce wytężonej pracy i walki o los narodu polskiego. To obarcza wielką odpowiedzialnością i nakłada na młode pokolenia nasze obowiązki zaszczytne i trudne. Pierwszym z pośród tych obowiązków jest wiedza o tem, co dokoła nas dzieje się i dlaczego się dzieje. Powieść wspomniana ma tę zaletę, że w formie, z natury rzeczy przystępnej, w tym właśnie zakresie wiedzy daje każdemu do rąk pierwszą uczciwą i jasną latarkę górnicza. A potrzebna ona każdemu dlatego, że niedość nam znać własne życie społeczne i narodowe, ale trzeba koniecznie równie dobrze poznać życie wrogów, którzy nas tu zewsząd otaczają, a właściwe cele swoje i sposoby starannie ukrywają. Zatem, przynajmniej na początek, nieodzowny jest uczciwy przewodnik i dobra latarka.

Nie wdając się w szczegółową ocenę powieści p. Wybranowskiego, co uczyni zapewne kto inny, wziąłem tu ją tylko za punkt wyjścia do kilku ogólnych uwag o owych podziemiach, które pod Polską krety czarne szeroko już rozgałęziły. Powieść zaledwie zdążyła jeden taki zakręt podziemny, jedną jamę potworną, oświetlić. A jest ich więcej, tak dużo, że niemal każdy i niemal na każdym kroku noga następuje na kopce kreciej roboty, lub mija wejścia do podziemi, tylko. że... nieświadom sprawy, nie dostrzega ich, albo za zwykłe nierówności i rysy życia uważa. Należy jednak w naszych czasach i w naszych warunkach czulsze mieć stopy i oczy bystrzejsze, niż kiedykolwiek, a przedewszystkiem trzeba zgóry i raz na zawsze utrwalić w sobie przekonanie, że życie współczesne... jest romansem i to na olbrzymią skalę, z niezmiernie poplątaną intrygą, obyczajowo-moralno - polityczno - kryminalnym romansem, o jakim żadnym Dumasom jeszcze się nie śniło.

Odczytywanie tego romansu, rozplątywanie zawartych w nim intryg rozpoczęło się na dobre dopiero od czasu wojny światowej. Ona wiele spraw na jaw dobyła. A raz dobyte, nie mogły już ujść znanej i dobroczynnej ciekawości ludzkiej. Znalazło się wielu, przybywa coraz więcej śmiałych i wynalazczych turystów, działaczów, uczonych, artystów, którzy w podziemiach owych to tu, to tam, przypadkiem lub wolą własną znalazłszy się, opowiadają światu wrażenia swoje i odkrycia. Sprawa staje się coraz ciekawsza, wrażenia i odkrycia zaczynają się wiązać logicznie, topografja podziemi zaczyna się na mapach uwidaczniać tak jasno, jakbyśmy te podziemia poprzez skorupę globu, niby przez szybę, oglądali. Roi się tam od paskudnego robactwa, ale obowiązkiem każdego jest dobrze je, choćby tą metodą, wystudjować, żeby następnie bezpośrednio pod niebem, gdy taka poczwara na powierzchni ziemi się kręci, móc ją poznać i albo zdeptać, albo ominąć, a innych przed nią ostrzec. A te poczwary gęsto, po ulicach jeżdżą i chodzą, po kawiarniach i salonach siedzą, na wiecach i zebraniach grasują — przyzwoicie ubrane, a i z gęby czasem — sobie niczego... Trzeba ich naprzód przy ich robotach podziemnych poznać i ocenić.

Nikt się nie pokusi, by w jednym szkicu krótkim choć cząstkę podziemi i ich zaludnienia opisać. Na to i dziesięciu powieści nie starczy. Można jednak i należy dać każdemu, kto chętny, busolę do rąk, z która nie zbłądzi. A jest to przyrząd bardzo prosty. Dziecko nawet może się nim posługiwać. Dokoła tarczy, jak w zegarku, są kreski, liczbą stopni oznaczone, a w jednem miejscu zamiast zera, litera Ż, która oznacza najprostszy kierunek na żyda. Jeżeli wskazówka odchyla się od litery Ż prostopadle, to znaczy, że wszystko w porządku. W miarę zaś, jak — czy to po prawem półkolu, czy po lewem — wskazówka zaczyna się ku literze posuwać, oznacza to według stopni mniejsze lub większe do żyda ciążenie, aż do całkowitej od niego zależności. Wystarczy w każdem zdarzeniu, lub zjawisku, a także względem każdego człowieka nastawić na nie, lub na niego busolę prosto literą Ż, a wskazówka powie nam ściśle, co w tej sprawie ma do powiedzenia.

Dlaczego tak? Dlatego, że podziemia, o których tu mówimy, należą obecnie do żydów. Oni są w znacznej mierze ich twórcami, oni są ich kretami i gospodarzami. Masonerja, liberalizm, socjalizm, komunizm i wszelkie pacyfizmy — to poszczególne, wielkie działy żydowskich podziemi. Chwilowo teraz w Polsce należy do nich i konserwatyzm z pod znaku aktywizmu (z wojny światowej), oraz wiele innych ugrupowań polskich, towarzystw, kierunków, poglądów i ludzi poszczególnych. O ile w danym wypadku nie dopisuje nam wiedza pozytywna, co do przynależności grup, ludzi, teoryj i zjawisk, nastawmy na nie naszą busole. Ona powie bez omyłki. Oczywiście, trzeba ją, jako nasz przyrząd umysłowy, umieć zastosować i odczytywać. Zjawisko poddane badaniu trze-

ba z tego właśnie punktu widzenia analizować, a przy każdym wniosku poszczególnym na busolę spoglądać. Trochę wprawy, z umyślnych ćwiczeń dobytej, da doświadczalną w tym przedmiocie naukę.

A wtedy? Wtedy, w miarę wahań wskazówki, według przysłowia polskiego „niema rozmowy z oszustem i żydem", należy w każdym razie naprzód odsunąć się i odgrodzić. A potem już, jak kto woli i jak kto na siłach się czuje: badać, doświadczać, innych ostrzegać, poznawać, walczyć. Cokolwiek z tego przedsięweźmiemy, zawsze znajdziemy wtedy drogę, na której już dziś nie sami iść będziemy, ale ramię w ramię z obozem rzeczy świadomym. A w tym na wielką skalę romansie, tak często kryminalnym, nie można iść w pojedynkę. Obrazowo to nam p. Wybranowski w powieści swojej przedstawił. Zbyt wiele dokoła ukrywa się zapadni, sideł, obierzy, wilczych dołów, pułapek wszelkiego rodzaju, sprytnie z korytarzami wielkiego podziemia połączonych. Trzeba w zorganizowanej gromadzie iść do zwycięstwa, do słońca. A bez słońca, zgnilizna tylko plenić się może.

St. Pieńkowski

REFORMA PODATKOWA

Społeczeństwo polskie, rujnowane kryzysem, społeczeństwo polskie, z którego ostatnie soki wyciska śruba podatkowa, oddawna już oczekuje na reformę podatkową, którąby zmniejszyła ciężary, ponoszone przez kraj na rzecz państwa, i przyniosła znękanemu społeczeństwu choćby częściową ulgę.

Trzy razy już w ostatnich latach mówiono w Polsce o reformie podatkowej. Pierwszy raz było to pod koniec roku 1929 i w początku roku 1930, gdy kryzys gospodarczy dziś rozszalały, jak orkan, dopiero się zaczynał, padła ze strony rządu obietnica reformy podatku obrotowego. Obradowano nad nią długo w komisji sejmowej, a ze strony rządu składano obietnicę ulg, a po niejakim czasie je cofano, aż wreszcie niewygodny sejm, sejm, który się śmiał stawiać, wysłano do domu, a obietnice reformy okazały się przysłowiowemi gruszkami na wierzbie.

Gorzej było na początku roku 1930. I wtedy zaczęto dużo mówić o reformie podatkowej. Ale wtedy, ponieważ mieliśmy, już posłuszny sejm, który tak tańczył, jak mu grano skutki obietnic rządowych były o wiele mniej przyjemne dla społeczeństwa. Skutkiem tych obietnic była bowiem podwyżka cen zapałek, skutkiem ich było zwiekszenie podatku wyrównawczego, skutkiem ich wreszcie było rozciągnięcie 10% dodatku na podatek dochodowy od uposażeń. Jedyną zaś ulgą była ulga w opłatach stemplowych przy zakładaniu spółek akcyjnych. A po raz trzeci zaczęto mówić w sferach miarodajnych o reformie podatkowej na jesieni bieżącego roku. Stworzono w klubie B. B. specjalną komisję podatkową, w której pod przewodnictwem posła Hołyńskiego zasiedli najbieglejsi w piśmie i w słowie mędrcy z B. B. jednocześnie na vice-ministra skarbu, który miał się specjalnie zająć reformą podatkowa powołano p. Zawadzkiego, oczywiście z Wilna, który na jesieni roku ubiegłego tak ładnie mówił o konieczności reformy podatkowej i zmniejszeniu obciążenia podatkowego Ale wynik tych wszystkich zabiegów był znowu żałosny. Jako owoc prac zarówno komisji mędrców, jak i męża opatrznościowego od reformy podatkowej p. Zawadzkiego, zgłoszono już projekty ustaw o powiększeniu podatku dochodowego, o wprowadzeniu podatku kryzysowego, o powiększeniu podatku od wina, piwa i lokali, a powiadaja, że już już widać projekty ustaw, mających zwiekszyć podatki od nieruchomości, podatek gruntowy i opłaty stemplowe. Na osłode, by ułatwić przełknięcie gorzkiej pigułki, nazwanej, żeby trudniej było zgadnąć reforma podatkowa, przygotowano również ustawę o obniżeniu podatku obrotowego, lecz ulgi te rozłożono na szereg długich lat. Narazie zaś już uwzględniajac te ulgi projekty zwiekszaja obciążenie podatkowe o jakieś głupie 250 milionów złotych. Ta ostatnia próba reformy podatkowej, jak widzimy, ma skutki jeszcze bardziej żałosne od poprzednich.

Teraz już, jeśli znowu w sferach miarodajnych zaczna się rozmowy o reformie podatkowej przerażenie ogarnia całe społeczeństwo, gdyż każdy bedzie dobrze wiedział, że chodzi o dalsze zwiekszenie podatków, że chodzi o ściagniecie z grzbietu przeciętnego obywatela już nie kubraka, ale ostatniej koszuli.

J. P.

Przypominamy o wpłacaniu prenumeraty

na kwartał IV-ty

Z KRAJU I ZE ŚWIATA

I.

Porządek dzienny pierwszego posiedzenia Sejmu w dniu 1 października b. r. wypełniły blade, puste przemówienie premjera Prystora oraz ostre mowy przedstawicieli opozycji. Na czoło mówców opozycyjnych wysunął się prezes Klubu Narodowego prof. Rybarski, który zapowiedział, że obóz narodowy pomimo spustoszeń gospodarczych i moralnych, jakie poczyniła sanacja, gotów jest wziąć władzę w państwie na swą wyłączną odpowiedzialność, o ile sytuacja Polski będzie tego wymagała. Przemówienia opozycyjne odznaczały się ostrzejszym tonem, natomiast piłsudczycy stracili swój zwykły tupet i zachowywali się o wiele skromniej, niż dotychczas.

Dowodem stałego pogłębiania się kryzysu gospodarczego są coraz liczniejsze upadłości, nadzory, licytacje i likwidacje przedsiębiorstw przemysłowych i gospodarstw rolnych. Codziennie niemal pisma podają obszerne wykazy nowych bankructw lub poważnych firm, które proszą o nadzór. W jednem tylko województwie lubelskiem wystawiono ostatnio na licytację 108 majątków ziemskich i gospodarstw rolnych. Świadczy to aż nazbyt wyraźnie o kurczącej się nagle sile płatniczej społeczeństwa polskiego i o wysychaniu źródeł dochodów skarbowych. Tymczasem rząd wystąpił z nową serją obciążeń podatkowych. Że ta forma walki z przesileniem gospodarczem nie zażegna zwiększających się z dnia na dzień trudności, dowodzić nie potrzeba.

Swoistym sposobem budzenia zaufania do rządu są coraz częściej stosowane w erze pomajowej aresztowania działaczy narodowych. Dnia 2 października b. r. aresztowany został w Bielsku kierownik okręgowy Młodych O. W. P., red. E. Zajączek, a dnia 3 t. m. aresztowano w Warszawie funkcjonarjusza sekretarjatu Stron. Nar., p. T. Herniczka. W mieszkaniach aresztowanych przeprowadzono skrupulatną rewizję. Jest rzeczą ciekawą, że redaktora Zajączka przymknięto w przeddzień dużego zjazdu, jaki odbył się w Bielsku dnia 4/X w 20 rocznicę śmierci ś. p. ks. St. Stojałowskiego. Zjazd udał się pomimo aresztowania jego organizatora doskonale, a „niebezpieczny aresztant" zdążył jednak przybyć serdecznie witany na zakończenie manifestacji bielskiej. W sprawie red. Zajączka interwenjowali posłowie: Dr. T. Bielecki i T. Lech. Prześladowania policyjne nikogo już nie przejmują, hartują jeno działaczy narodowych i świadczą o zdenerwowaniu władz administracyjnych.

Jak widać z dotychczasowej działalności nowego ministra oświaty, główną jego troską jest walka z organizacjami ogólnemi młodzieży akademickiej, któremi kieruje sprawnie już od kilku lat młodzież narodowa. P. min. Jędrzejewicz wystąpił ostatnio z okólnikiem do rektorów, w którym domaga się stosowania represyj wobec jedynej reprezentacji studenckiej — Związku Narodowego Polskiej Młodzieży Akademickiej. Nie dosyć na tem: Bank Gospodarstwa Krajowego zażądał od Centrali Akademickich Bratnich Pomocy wpłacenia w ciągu 3 dni (dosłownie trzech) 1,137,930 zł. tytułem zwrotu pożyczki, zaciągniętej na budowę Kolonji Akademickiej w Warszawie. W związku z okólnikiem, w którym Ministerjum Oświaty po raz pierwszy dopiero spostrzegło, że Związek Narodowy P. M. A. istnieje nielegalnie (wartoby zapytać czy cokolwiek w Polsce po maju 1926 r. istnieje legalnie?), Naczelny Komitet Akademicki wydał komunikat, zawierający zwięzłą historję istniejącej od 1918 r. reprezentacji ogólnej polskiej młodzieży akademickiej, wpływy Związku Narodowego na terenie zagranicznym (po raz drugi już Polak piastuje godność prezesa Międzynarodowej Konfederacji Studentów) i skromnie zauważył, że zalegalizowanie Statutu Związku zależy wyłącznie od ministra oświaty, gdyż N. K. A. od szeregu lat już czeka na legalizację. Wdzięczne będzie miał pole teraz p. min. Jędrzejewicz, ażeby zalegalizować nie przez akademików zawiniony stan „bezprawia".

Władze administracyjne postanowiły przemalować na kolor sanacyjny wszystkich pracowników państwowych i samorządowych. Kto głośno nie krzyczy, że jest piłsudczykiem bywa usuwany z posady. Co więcej, gorliwsi starostowie pozbawiają urzędów wybranych przez ludność przedstawicieli władz gminnych, o ile mają inne przekonania polityczne. Taki wypadek zdarzył się w małej wiosce Gościeradz, pow. bydgoski. Sołtysem Gościeradza był p. Gordon, równocześnie dzielny kierownik placówki Młodych O. W. P. Sanacja żądała, aby p. Gordon zrzekł się godności kierownika O. W. P., albo zrezygnował ze stanowiska sołtysa. Pan Gordon oczywiście odrzucił głupie i niegodne propozycje. Wobec tego na mocy pisma starosty Berety odebrano mu przy pomocy policji sołectwo. Czyżby władze administracyjne łudziły się jeszcze, że można drogą teroru odmieniać przekonania ideowe obozowców? Obywatele Gościeradza z jeszcze większym zapałem i uporem będą pracować w obozie narodowym.

II.

Walki japońsko-chińskie trwają. Nie pomogła interwencja Ligi Narodów tam, gdzie w grę wchodzą żywotne interesy państw. O ile można wnosić z dotychczasowych niejasnych wiadomości Japonja nie ma narazie zamiaru włączać Mandżurji do swego obszaru państwowego, jest skłonna natomiast utworzyć niezależną republikę mandżurską pod swoim protektoratem. Tak czy inaczej Mandżurja, zgodnie z przewidywaniami R. Dmowskiego, będzie przez szereg lat terenem starć trzech sąsiednich mocarstw: Japonji, Rosji i Chin.

Lord Robert Cecil wystąpił ostatnio w Rzymie z propagandą haseł rozbrojenia. Nie dziwimy się przed-

stawicielowi Anglji, otoczonej zewsząd morzem, nękanej kryzysem gospodarczym, zagrożonej buntem swych marynarzy, że tak namiętnie głosi ideę rozbrojenia. Nam przystoi raczej myśleć naprzód o bezpieczeństwie, a potem dopiero o rozbrojeniu, zwłaszcza, kiedy się przypomni zbrojenia rzekomo pacyfistycznych Niemiec. Jest rzeczą ciekawą, że przyjęcie na cześć lorda Cecila zarganizował włoski Rotary Club, niewinna odmiana amerykańskiej masonerji. Należałoby poradzić p. Cecilowi, aby mniej zajmował się rozbrojeniem świata a raczył zwrócić większą uwagę na rozruchy bezrobotnych w Anglji (w Glasgowie i inn.), gdzie policja musi szarżować na uzbrojony tłum.

W Kownie w tych dniach rozpatrywana będzie sprawa 17 osób oskarżonych o udział w pogromie żydów. Jak wiadomo podczas tych wybryków 30 osób zostało dotkliwie pobitych, a jedna ofiara na skutek odniesionych ran, zmarła. Jak widać we wszystkich państwach sąsiadujących z Polską (Niemcy, Litwa, Sowiety, Węgry, Rumunja) biją żydów, tymczasem żydzi narzekają na ucisk w spokojnej i cierpliwej... Polsce.

ERRATA: W art. p. t. „Alternatywy Żeleńskiego" zamieszczonym w Nr. 23 „Szczerbca" zaszło kilka omyłek druku wypaczających sens niektórych zdań: Na str. 5, kol. II wiersz 2 od dołu ma być „co go oczywiście mniej wzrusza" a nie co oczywiście... i t. d.; na str. 6, kol. I w. 4 i 5. od dołu tytuł książek Boya: „Marzenie i pysk" i „Pijane dziecko w mgle"; na str. 7 kol. I w. 11 od dołu, ma być „drenowane przez turystykę a nie przez turystkę"; na str. 7, kol. II. w. 10 od góry ma być „standard of life (stopa życia)".

CENY OGŁOSZEŃ:

Pierwsza i ostatnia strona:

1/1 strony	. . . . zł.	300.—
1/8 „	. . . . „	40.—

W tekście

1/1 strony	. . . . zł.	200.—
1/8 „	. . . . „	30.—

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, Lwowska 15 m. 3.
Tel. 8. 56-71 Konto P. K. O. — 13.975.

Redakcja czynna: wtorki, czwartki godz. 18³⁰-19³⁰. Administracja czynna: codzień w godz. 11 — 1 i we wtorki, czwartki, piątki od godz. 19-ej do 21

PRENUMERATA:

Rocznie	**zł. 8**
Półrocznie	**„ 4**
Kwartalnie	**„ 2**
Numer pojedyńczy .	**gr. 40**

Dwutygodnik „Szczerbiec“ jest do nabycia we wszystkich kioskach „Ruchu“ w Warszawie i na stacjach kolejowych oraz u sprzedawców ulicznych

Wydawca: Wydawnictwo „Szczerbiec" Sp. z ogr. odp. Redaktor odp.: St. Zieliński

Druk. T-wa Polskiej Macierzy Szkolnej, Elektoralna 18. Tel. 292-94.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem